Upadek Hyperiona. Dan Simmons

2018-10-12



Czyli walka z bogiem bólu w cieniu wojny.

M. Joseph Severn to artysta, po trochę poeta, przynajmniej w poprzednim wcieleniu, po trochę rysownik. Zostaje zaproszony na przyjęcie. Dość szczególne przyjęcie, ostatnie w życiu, do jakiego przywykliśmy. Podobne spotkania odbywają się wszędzie. Na spotkaniu ma się spotkać prezydent Hegemonii Meiną Gladstone. Będą rozmawiać o pielgrzymce do Grobowców Czasu.

Josepg Severn ma wiadomości o pielgrzymce z dość nietypowego źródła, on o niej… śni. W tym samym czasie wybucha wojna pomiędzy Hegemonią a Intruzami. Najechali oni układ Hyperiona, tego samego, w którym są Grobowce Czasu i pielgrzymka.

Opowiada on o kontynuacji losów pielgrzymów, tych samych co w poprzedniej części – „**Hyperion**”.

Losy ich są nie wesołe, część z nich dostaje się w szpony/kolce/łapy/etc. Chyżwara (czyli jak się nazywa w tym tłumaczeniu Dzierzba).

Pomimo że los pielgrzymów jest nie do pozazdroszczenia, to jest mało znaczący w porównaniu do losów samej Hegemonii. Intruzji okazali się dużo sprytniejsi. Dochodzi do inwazji i to nie tylko na Hyperiona.

„**Upadek Hyperiona**” to, jak można się domyśleć, kontynuacja powieści „**Hyperion**”. Ma nieco inny sposób narracji, losy Severna przeplatają się z opowieścią o losach pielgrzymów. Nie ma tak jak w poprzednim tomie całej serii opowieści. Czy to lepiej? Nie, dla mnie obie równie dobrze się czytało.

Choć w „**Upadku Hyperiona**” poznajemy koniec losów bohaterów, mam wrażenie, że autorowi lekko zabrakło pomysłów i dążył do jak najszybszego zakończenia powieści. Nie oznacza to, że ten tom jest

słaby, czy zły. Owszem odstaje od poprzednika, ale wciąga.

Na pewno „**Upadek Hyperiona**” powinni przeczytać ci, którzy skończyli poprzedni tom. Oczywiście nie ma sensu czytać „**Upadek Hyperiona**”, jeżeli się nie zna samego „**Hyperiona**”.

Artur Wyszyński